

Wilhelm Henneberg

S Ł O N I M.

Czy jadąc szerokim, piaszczystym traktem z Dereczyna, dawnej rezydencji ks. Sapiehów, czy szosą od strony nudnych i brudnych Baranowicz, będących skrzyżowaniem paru linii kolejowych, czy wreszcie od strony starożytnego klasztoru żyrowickiego, miejsca popasu rycerstwa polskiego w wyprawach na Moskwę, zewsząd, przejeżdżając przez tę bogatą w lasy i wzgórki, średnio urodzajną okolicę, natrafisz

na starożytne miasto Słonim. Z każdej z tych stron jadąc, zobaczysz najpierw szczyty wieżyc miasta; potem, jeśli śpieszysz z Dereczyna, roztworzą się nagle jakby wielkie wrota. Z za wyniosłości ostatniej, między łagodnymi wzgórzami, ujrzysz miasto na płaskiej górze leżące. Konie każesz popędzać, lub motor silniejszym strumieniem benzyny zasilisz.

Radośnie wzywają cię strzeliste białe mury

wyniosłych kościołów, gorąco witają rdzawe bryły dachów klasztornych. Wyciągają się do ciebie ramiona attyki przepięknej synagogi... Tu i owdzie potężny dach, na masywnym bloku osadzony, uwagę twoją zwróci — to dawne budynki pałacowe. Setki domów, bliżej środka miasta skłębionych, dalej luźniej stojących, roją się, tworząc ulice i zaułki.

*

Przy wjeździe do Słonima, u czterech wylotów jego, stały kapliczki, z których jedna, bardzo bogata architektonicznie, choć bez ornamentów, pod daszkiem swoim, podpartym czterema filarami, osadzone na jednym trzonie — chroni od deszczów i skwarów słońca figurę św. Dominika.

Figura ta zdaje się nie być współczesną kapliczce. Chłodne i niewyszukane linie postaci świętego odbiegają daleko od nabrzmiałych i silnie cieniujących w słońcu form kapliczki, przypominających żywo podobną kapliczkę św. Hiacynta na Pohulance w Wilnie. Skromnie postawiona u drogi, wiodącej do miasta, przy mostku, przerzuconym przez strumyk, otoczona brzożami, miłą ręką zasadzonymi, radośnie wita drożonego przechodnia. Z dwóch pozostałych kapliczek, jedna, przy wylocie na Żyrowice, — skażona do niepoznania, z trzeciej pozostały tylko gruz...

Wyłowiwszy z mrowia domów i domeczków ważniejsze punkty architektoniczne, otrzymamy ciekawy szereg gmachów zabytkowych. A gdybyśmy zdołali wskrzesić dwa klasztory, z kościołami niewątpliwie gotyckimi, z których resztki jednego dochowały się jeszcze dla oczu ludzi dziś żyjących, a o drugim mamy wiadomości z zapadłych przed 30 laty sklepień grobowcowych, to otrzymalibyśmy zajmujący obraz polskiego kresowego „miasta klasztornego”.

O niskich brzegach, rozlewna rzeka Szczara przepływa tu wzdłuż schodzącego na lewy jej brzeg płaskowzgórza, na którym miasto wy-

niżało. Prawy jej brzeg, przechodząc w niezmierną równinę, do dziś dnia tworzy grząskie pastwiska, niegdyś moczary i błota, broniące od nawały wschodniej ten gród, ku chwale bożej i Rzeczypospolitej zbudowany. Na Szczarańskiej cićciwie stał napięty łuk klasztorów, garnąc pośród siebie synagogę.

Resztki klasztoru, wysuniętego w stronę Żyrowic, którego kościół za czasów rosyjskich został zburzony, stoją, tworząc samotny blok. Pilastrowania, gzymsy, wewnętrzne skle-

pienia oraz plan budynku stwierdzają styl barokowy. O budynku tym, przy dzisiejszym stanie jego, bez badań zasypianych fundamentów, powiedzieć więcej nie można.

Drugi budynek w półkolu gmachów słonimskich to pustka stojący klasztor i kościół OO. Bernardynów. Jest to przepyszny zabytek: okaz budownictwa barokowego pol-

skiego na ziemiach naszych wschodnich. I jeśli mówić ktoś kiedykolwiek będzie o polskim stylu w architekturze, to kościół ten na pierwszym miejscu musi wziąć pod uwagę. Jest w nim cała Polska z najlepszych czasów.

Stoi ten kościół na niewielkim pagórku. Wyrósł jakby z niego. Potężne skarpy, podpierając wieżę czterograniastą, przechodzącą od trzeciej kondygnacji w ośmiobok, tworzą jej właściwą architekturę. Zrosnięta z nią z prawej strony przybudówka optycznie silnie wspiera potężną wieżę. Małe, okrągłe otworki, dla samopałów zrobione, i wąskie okna, osadzone na najwyższym piętrze dzwonnicy, podkreślają jej muskularność. Niskie bardzo, półłukiem zwieńczone wejścia do wieży, ze znakomicie odręcznie w cegle i w tynku wykonanymi prymitywnymi barokowymi portalami, związują przez nią cały korpus kościoła z pagórkiem, tworząc z otoczeniem jednolitą kompozycję. Trzy okna z każdej strony kościoła proporcjami swoimi przypominają wpływy gotyckie, z pod których, prawie bezpośrednio, architektura kresowa prze-

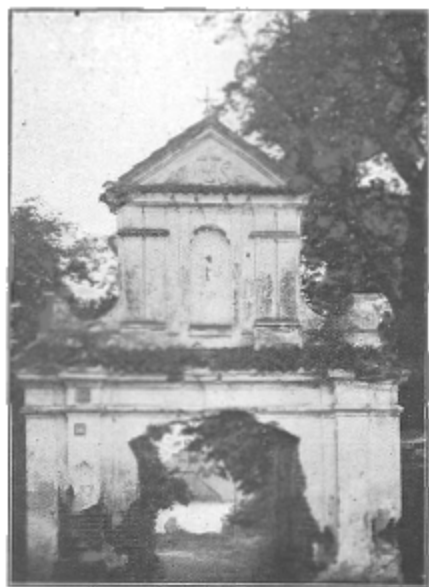


Myr. 210.

Klasztor i kościół po-bernardyński w Słonimie.

Fot. A. Winkler

szła pod panowanie tak doskonale harmonizującej z polskim charakterem narodowym swobody stylu barokowego. Świątynia ta, jak i wszystkie inne, zachowane dotychczas w Słomnie, jest jednonawowa. Dalszy jej ciąg w kierunku wschodnim, o szerokości o 6 mtr. szczuplejszej niż nawa, przechodzi w wydłużone prezbiterjum. Przybudowane przez rody okoliczne, o parę dziesiątków lat później, dwie kaplice,



Ryc. 141. *Brama* *Fot. A. Włodkiewicz.*
przez kościół po-bernardyński w Słomnie.

tworzą z resztą kościoła w planie krzyż. Skromne na zewnątrz, choć barokowe, bloki kaplice, z prymitywnymi latarniami u szczytu, pięknie rysują się kopulastem przykryciem miękko ułożonego gontu. Poniżej, z prawej strony, stoi bramka, zniszczona środze przez czas i ludzi. Tworzy ona, będąc wejściem do ogrodu klasztornego, rodzaj maleńkiego barbakanu. Dekoracja tak oryginalna, że, gdy, wzorując się na niej, jeden ze studentów zaprojektował podobną, ciało profesorskie w Warszawie uznało kompozycję za niemożliwą. Stoi to arcydzieło lat blisko dwieście. Kościół wyraźnie dominuje nad klasztorem, związany z nim wąskiem, w ścianach ukrytem przejściem do obszernej, sklepionej

zakrystji. Zakrystja i skarbiec dawny stanowią blok, łączący kościół z rozwartą na południe, podkwa klasztoru. Skromny, udekorowany pilastrami na szwach murów poprzecznych z zewnątrz, stanowi klasztor ten poważny budynek. Całość skąpana w bujnej zieleni, zroszonej licznymi źródłkami, z podnóża pagórka wytryskającymi.

Wnętrze kościoła ma bogaty, wspaniałe pomysłany chór, reminiscencję z św. Jakóba w Wilnie, drobniejszy jednak w strukturze. Pięć ołtarzów, z których dwa w nawie kościelnej, a trzy w prezbiterjum, jednego artysty projekt, stanowią jednolitą kompozycję rokokową. Wejście do kaplic, obecnie częściowo zamurowane, gdy się je przebiję, połączy aneksy te w jedno z resztą kościoła. Kaplica południowa stanowi już bardziej wyrafinowany okaz baroku. Wnętrze to, oświetlone górno-bocznie, daje niezmiernie oryginalne gotyckie efekty na barokowych dekoracjach ścian.

Opodal, do osiowo założonego, trochę wgłębionego, małego, prostokątnego, otoczonego domkami miejskimi placu, przywarła mocną barokową attyką bożnica. W szczegółach pokrewna ona klasztorowi OO. Bernardynów. Wnętrze jej pokrywa sklepienie, na kwadratowym planie założone, oparte na czterech zawierających ołtarz słupach. Tu też spotykamy małe otwory w murach, tak znakomicie podnoszące monumentalność budynków.

Zwróciwszy wzrok na północ, spostrzegamy mury klasztoru SS. Niepokalanek dawniej Bernardynek. Wydłużony z tej strony, wyciągnięty na blisko 100 metrów blok kościoła i skrzydła klasztoru, postawionych w jednej linii, z grubą bernardyńską wieżą w pośrodku, śmiało strzela do góry ogromnymi dachami i przysadzistymi hełmem. Klasztor stoi na płaszczyźnie. Dokoła wre życie. Dzwonią dzwonki na pauzę. Gwar dziecięcych głosów rozbrzmiewa na dziedzińcu lub w ogrodzie. To znów dźwięki chóru dziewczęcego wymykają się, mimo zamkniętych okien, z wielkiej sklepionej sali parterowej, jakby pragnęły wszystkim oznajmić o szlachetnym tętnie, jakie w klasztorze tym bije. To znów w ciszy skwarne południa na dziedzińcu klasztornym skroś otwarte okna klasy szkolnej słyhać lekcję głosem śmiałym wydawaną.

Na dziedziniec kościelny wchodzi się przez bramę - dzwonnice, bogatą w baroku komponowaną. Grube jej mury, zamykane na noc potężnymi wieżami, zawierają strome, spadziste schodki, które prowadzą do dzwonu, na piętrze osadzonego. Przekroczymy tę bramę, wchodzimy na szczupły, zielenią starodrzewia przysłonięty podwórzec. Z lewej strony mamy kościół, wtopiony wysoką wieżą w stojący na wprost wejścia zamknięty prostokąt klasztoru. Działanie ten tworzy prześliczne wnętrze. Widok północnej ściany kościoła z dwoma charakterystycznymi niskimi wejściami, jednego wprost do nawy i drugiego przez wieżę, z oknami o płaskim łuku (panującym prawie wszędzie w Słoniemiu), obramioncami charakterystycznie wciśniętym w tynki profilem, urwanym wszędzie od dołu, z girlandami i aniołkami, prymitywnie nad każdym oknem w gzymsowaniu swobodnie zawieszonymi, nadaje fasadzie, wraz z rzadkimi pilastrami, śmiało wysuniętymi, o głowicach prymitywnych — wyraz nie rozdrobiony, ale, nawet w słońcu zachodniem, syntetyczny. Przechodząc dalej, mijamy wieżę, która, oglądana tu blisko, w skrócie perspektywnym, kształty swe bogate mocno zaznacza. Głowice pilastrów, bogatsze od strony absydy, powoli przechodzą, jakby były tylko szkicem, a ostatnia z nich, na stopieniu wieży z surowym blokiem klasztoru, ma tylko wystający podkład dla woluty korynckiej. Dalej już stoi zamknięty ze wszystkich stron klasztor. Wysoki dach esówką (niepodzielnie panującą w Słoniemiu) kryty, podparty gzymsem barokowym, chroni mury piętrowego gmachu. Pilastry, nieregularnie lecz rzeczowo, znów na szwach ścian wymurowane, tworzą jedyną dekorację pośród niewielkich okien. Biel murów zewnętrznych nadaje całości dziwny urok.

Urok ten zwiększa się jeszcze, gdy, wszedłszy do środka przez spore parlatorjum, stanieśmy w obiegającym dokoła środkowy dziedziniec klasztoru wesołym sklepionym korytarzem. Z jasnym uśmiechem, z wyrazem skupienia, a jednocześnie ogromnej dobroci — w habitach białych i błękitnych — spieszą zakonnice. Zakon w klasztorze tym przetrwał najgorsze czasy prześladowań rosyjskich. Wkładając szaty wymierającego tu zakonu SS. Bernardynek, przetrwał wszystkie inwazje, a dziś promieniuje,

jak słońce, na okolicę. Umiłował w całej świątyni budowlę zabytkową, którą zamieszkuje, i ożywia te przepiękne mury duchowością naprawdę niezwykłą. — Z dawnych przestronnych cel wokoło korytarza zrobiono, łącząc je po dwie lub trzy, klasy zakładu naukowego, prowadzonego przez Zakon. — Mury klasztoru nigdzie nie cieńsze jak 1,10 m., dźwigają sklepienia krzyżowe. Jeden z korytarzy, wschodnio-zachod-



Ryc. 142

Kościół
po-Bernardyński w Słoniemiu.

Fot. Cz. Jedman.

ni, szerszy niż inne, łączy dwa główne ośrodki życia klasztoru; na zachodnim końcu jego umieszczono obszerny refektarz o powierzchni stu kilkudziesięciu metrów kwadratowych, sklepiony beczkowo, z lunetami (przy nim kuchnie, ze śladami dawnej wędzarni, która wznosiła się przez dwie kondygnacje wzwyż); drugi koniecznie wiedzie do orjentowanego na wschód barokowego kościoła. Z piętra, małemi drzwiami, umieszczonymi w ścianie wieży, o blisko dwumetrowej grubości, przechodzimy do olbrzymiej jakby łoży — drugiej kondygnacji wieży. Wyssokie to sklepione pomieszczenie, otwarte w całej szerokości i wysokości ściany na spadający kaskadą ławek chór kościelny z organami, po-

dyńskiego) proszą się, aby je odrysować, jako wzór miejscowej sztuki stolarskiej.

W powodzi ohydnych domków, powstałych teraz i za rosyjskich, najgorszych pod względem architektonicznym czasów dla naszych kresów, spotykamy dużą ilość potężnych bloków, wysokimi dachami krytych. Stanowiły one skrzydła i oficyny istniejącego tu do początku 19-go wieku pałacu ks. Ogińskich. Są to budowle barokowe. Odarte z dawnych szat, lub przerobione ostatnio... secesyjnie, proporcjami



Rjv. 145.

Synagoga w Stenimie. Fot. Cz. Jellman.

zdają się prosić o baczniejszą uwagę. — Wielkie sukiennice, stojące dziś jeszcze u stóp klasztoru SS. Niepokalanek, przerobione do niepoznania w cegle bladej, anemicznej, piętrzyły się kiedyś kilkoma kondygnacjami potężnego dachu, krytego csówką, podpartego mnóstwem kolumn. Parę jeszcze dworów, otoczonych starymi drzewami, rezydencje miejskie rodzin okolicznych wszystko to nadaje Stenimowi charakter wybitnego miasta kresowego, a bogactwo i różnolitość budynków stwierdza jego starą polską kulturę.